

WERONIKA ANCEROWICZ



Pokochaj
albo
zniszcz

POD PRZYKRYWKĄ #2



Copyright ©

Weronika Ancerowicz

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-134-0

WERONIKA ANCEROWICZ

**POKOCHAJ
ALBO ZNISZCZ**

POD PRZYKRYWKĄ #2

OŚWIĘCIM 2024

Nienawiść niszczy szybciej tego, kto ją nosi, niż wrogów.
Aneta Jadowska, Egzorcyzmy Dory Wilk

*Dla wszystkich tych, którzy otrzymali drugą szansę
i jej nie zmarnowali.*

Prolog

Szłam pustym korytarzem, a stukot moich szpilek niósł się echem, będąc jedynym słyszalnym dźwiękiem. Stałam w końcu przed metalowymi drzwiami i otworzyłam je bez pukania.

Pokój przesłuchań był ciemnym pomieszczeniem bez żadnych mebli, oprócz stołu i trzech krzeseł. Po jednej stronie znajdowali się dwaj mężczyźni, zasiadłam zatem naprzeciwko nich. Założyłam nogę na nogę i oparłam się wygodnie o siedzenie.

– Isabelle Rodriguez – odezwał się Patrick Stone, szef Departamentu Sprawiedliwości. Zaczął pocierać zarośnięty podbródek dwoma palcami, patrząc na mnie z namysłem. Omijał jednak moje oczy. Nie był na tyle odważny, by nie spojrzeć, choć próbował nadrobić postawą, która wskazywać miała niewzruszenie. Krążyła pogłoska, że każdy, kto popatrzy mi w oczy umiera, ale nie sądziłam, że gliny także wierzą w ten mit. – A jednak się zjawiałaś.

– Wiesz, dlaczego tu jestem. Słyszałam, że macie jakieś informacje o tej suce – odpowiedziałam oschle.

– Może mamy, może nie... – Robert Hoover, dyrektor FBI, uśmiechnął się protekcyjnie. On także nie uniósł wzroku na poziom moich oczu. Oparł się wygodnie o krzesło i założył ręce na piersi. Przyjrzał mi się z zaciekawieniem. – Dlaczego tak w ogóle ci na niej zależy? Usunęła się do cienia dziesięć lat temu i, o ile wiem, wtedy nie byłaś tak wysoko postawiona jak teraz. A w dodatku nie współpracowaliście w tamtych czasach z Włochami. Twój ojciec trzymał się od nich z daleka. Czymże ci więc zawiniła? Czyżby pogłoski o tym, że to ona zabiła Hectora, były prawdą? Jego śmierć i jej zniknięcie dziwnie zbiegły się w czasie.

– Po prostu powiedzcie, gdzie ona jest – odezwałam się cicho głosem, w którym pobrzmiwała chęć mordu. Świadomie zignorowałam pytania. Gliny nie wiedziały za dużo o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Wszystko skrzętnie zatuszowałam. Lepiej więc, by pozostali w tej niewiedzy. – Każda sekunda zwłoki, to sekunda, w której ona wciąż zatruwa powietrze swoim zdradzieckim oddechem.

– Więc mówisz, że chcesz pomóc nam ją ująć? – Teraz to Patrick uśmiechnął się nieszczerze, z pewną odrazą.

– Obie strony będą miały z tego korzyści. Przecież wiesz.

– A ty wiesz, co proponujesz? Mamy pójść na układ z najbardziej niebezpieczną kobietą w Stanach Zjednoczonych? Od lat szukamy na ciebie haków, a ty zjawiasz się tutaj i chcesz współpracy.

Położyłam ręce na stole i pogładziłam blat czerwonymi paznokciami. Metal zaskrzypiał, wydając nieprzyjemny dla ucha odgłos. Przez chwilę patrzyłam w dół, na swoje zniekształcone odbicie. Zastanawiałam się, jak dużo jeszcze będę musiała poświęcić, aby móc w końcu spać spokojnie.

Uniosłam wzrok i popatrzyłam na nich twardo, nie uginając się pod napastliwymi i nieufnymi spojrzeniami, które mi rzucali.

– Co chcecie w zamian za informacje?

Hoover wyprostował się na krześle i zerknął na swojego kolegę. Tamten kiwnął głową, więc Hoover wrócił oczami do mnie. Niepewność, która jeszcze chwilę temu przemknęła przez jego twarz, zniknęła całkowicie, zastąpiona przez determinację.

– Po skończonej sprawie oddasz się w nasze ręce.

Parsknęłam niewesołym śmiechem.

– Chyba nie mówicie poważnie.

– Panno Rodriguez, jesteście jak najbardziej poważni – odpowiedział mi z niewzruszoną miną Stone. – Wsadzenie cię za kratki byłoby największym sukcesem FBI od czasów złapania Ala Capone. Tylko za taką cenę jesteście w stanie zgodzić się na współpracę z tobą.

Zaczęłam stukać paznokciami o stół, myśląc.

Czy jestem w stanie poświęcić, aż tak dużo?

– A co byście powiedzieli na to, abym usunęła się w cień?

Znów spojrzeli na siebie, porozumiewając się bez słów.

– Obawiam się, że to nie wystarczy, panno Rodriguez – odezwał się po chwili Patrick.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, nie przestając stukać w metal.

– Zamknę połowę fabryk z koksem, a potem przejdę na emeryturę, odsuwając się od przestępczego świata.

– Poprawka, wskażesz nam położenie połowy fabryk z kokainą, a my je zamkniemy. Musimy odbudować zaufanie opinii publicznej.

Przestałam stukać i położyłam dłoń płasko na stole.

– Czyli zgadzacie się na takie warunki? – Uniosłam brew, nie przestając patrzeć na nich chłodnym wzrokiem.

Nastąpiła chwila ciszy, aż w końcu Stone odezwał się po namyśle:

– Nie wydaje mi się, aby twoje usunięcie się na bok wystarczyło.

- To co proponujecie?
- Isabelle Rodriguez musi raz na zawsze zniknąć z tego świata.

Wzięłam amidaron i popiłam go wodą. Następnie chwyciłam za szczotkę i zaczęłam przeczesać swoje długie włosy.

Czesałam i czesałam, aż zegar nie zaczął wybijać dwunastą w nocy. Gdy echo ostatniego gongu jeszcze pobrzmiwało w pokoju, otworzyły się drzwi i Vincenzo wszedł do mojej sypialni.

Staął za mną. Spojrzałam na niego beznamiętnie w odbiciu lustra, przed którym siedziałam.

- Jeszcze raz wejdiesz bez pukania, a skręcę ci kark.

- Myślę, że nie będziesz już miała okazji tego zrobić – powiedziałszy to, wyciągnął broń i wycelował we mnie.

Skończyłam rozczesać włosy, odłożyłam powoli szczotkę na toaletkę i obróciłam się w jego stronę. Uniosłam brew, mierząc go zimnym wzrokiem.

- Jesteś pewien, że dobrze to przemyślałeś? Wiesz, jakie czekają cię konsekwencje.

- Wiem.

- To skończ pierdolić i po prostu strzelaj. Chyba że brakuje ci jaj.

Widziałam jak ręka, którą trzymał pistolet, lekko mu się za-trzęsła.

- Strzelaj, tchórze – powtórzyłam jeszcze raz oschle. Wciąż nie do końca wierzyłam w to, że wystarczy mu odwagi.

Jednak się myliłam.

Strzelił.

Rozdział 1

Dla ciebie mógłbym umrzeć

Wstałam z łóżka, wybudzona kolejnym koszmarem. Założyłam szlafrok i obejrzałam się przez ramię, patrząc na śpiącego mężczyznę.

Syn burmistrza zapowiadał się obiecująco. Był zadbanym facetem z dużą pewnością siebie i charyzmą, która mnie oczarowała, ale niestety, finalnie okazał się marnym kochankiem. Skończył szybko, zanim ja w ogóle zdążyłam zaznać jakiegokolwiek przyjemności.

Wzięłam ze stolika paczkę papierosów i na wpół opróżnioną butelkę wina. Wyszłam na balkon, a zimne kafelki przyjemnie ochłodziły moje stopy. Całe ciało miałam rozgrzane jeszcze po niedawnym śnie. Usiadłam na metalowym krześle, założyłam nogę na nogę i odpaliłam papierosa, głęboko się nim zaciągając. Wypuściłam dym, patrząc na wschód słońca.

Nie odrywając wzroku od podnoszącej się kuli, zalewającej niebo pomarańczowym blaskiem, upiłam łyk prosto z butelki. Skrzywiłam się lekko, gdy poczułam słodycz. Nie lubiłam słodkiego wina, ale David zamówił je wczoraj do pokoju, nie pytając mnie o zdanie. Rozpaczliwie potrzebowałam wtedy alkoholu, więc nie narzekałam. Tak było także teraz. Czułam, że musiałam się napić, aby przegnać demony, które dały o sobie znać, przychodząc wraz z nocą.

Spojrzałam w dół na miasto, powoli budzące się do życia. Nie było zbyt wielu ludzi na ulicach, a gdy już ktoś się pojawił, szedł powoli, nie spiesząc się, jakby wciąż nie do końca obudzony.

Ta cisza panująca nad miastem wwierała się w moje bębenki. Była nienaturalna. Brakowało w niej krzyków, dźwięku klaksonów, głośnych rozmów, przeklinania, służb jadących na sygnale.

Moje rozmyślania przerwała muzyczka dobiegająca z pokoju. Podniosłam się szybko i dopadłam do swojego telefonu, wystającego z kieszeni spodni leżących na podłodze. Na szczęście David nie zdążył się obudzić. Nie miałam ochoty prowadzić z nim porannej pogawędki po nocnej przygodzie. Właściwie to w ogóle nie chciałam z nim rozmawiać. Był mi potrzebny do czegoś innego, choć, jak się okazało, i na tym polu zawiódł.

Gdy zobaczyłam nazwę kontaktu, od razu wróciłam na balkon i po cichu przymknęłam za sobą drzwi.

– Słucham, panie prezydencie – odezwałam się po dotknięciu zielonej słuchawki.

Usiadłam z powrotem na twardym krzeselku i wyłożyłam nogi na stolik. Opalona skóra zaśniła w blasku promieni. Znowu napiłam się z butelki i ponownie mimowolnie skrzywiłam na tę słodycz.

– Mam dla ciebie dobre wieści, Isabelle.

– Tak? – zapytałam z zainteresowaniem.

– Na twoją prośbę śledziłem poczynania naszego organu bezpieczeństwa w związku z poszukiwaniami Rosalie Sacchetti.

Zdjęłam nogi ze stolika i usiadłam prosto.

– Mów dalej – poleciłam ostro.

– FBI wpadło na jej trop. Będziesz musiała się z nimi skontaktować. Na tę chwilę nie jestem w stanie udzielić ci więcej informacji. Jak wiesz, nie ma nic za darmo.

– Rozumiem, panie prezydencie – odpowiedziałam na jednym wydechu.

Moje serce biło szybko, a adrenalina zaczęła krążyć w żyłach. W końcu zyskałam realną nadzieję, że coś posunie się do przodu. Nie byłam jednak na tyle naiwna, aby zacząć się cieszyć. FBI to podstępne skurwysyny. Wiedziałam, że ta współpraca będzie mnie wiele kosztować.

– To wszystko, co chciałem ci przekazać. Mam jednak nadzieję, że gdy tylko czas pozwoli, umówimy się na drinka. Dawno się nie widzieliśmy.

– Myślę, że faktycznie moglibyśmy się niedługo spotkać – odpowiedziałam mu miłym tonem, uśmiechając się jednocześnie podstępnie. Potrzebowałam, aby pozwolił moim statkom pływać nową trasą morską, a wspólna kolacja pewnie zaowocowałaby świeżymi sojuszami. – Proszę dzwonić, gdy tylko znajdzie pan dogodny termin. I dziękuję za informację, odezwę się do Roberta.

– Oczywiście, panno Rodriguez. Do zobaczenia w takim razie.

– Do widzenia.

Rozłączyłam się, czując jeszcze większą chęć na alkohol niż przed rozmową. Wypiłam duszkiem resztę wina pozostałego w butelce.

Otarłam usta wierzchem dłoni i z trzaskiem postawiłam szkło na stoliku.

Wróciłam do pokoju i ubrałam się. Hałasem musiałam obudzić Davida, bo w pewnym momencie podniósł się z łóżka i zażywał zdziwiony:

– Wychodzisz? – Spojrzał na srebrnego rolexa zawieszzonego na nadgarstku. – Nie ma nawet szóstej – wymamrotał sennie.

Nie odezwałam się, tylko naciągnęłam na siebie marynarkę, a potem wyszłam z pokoju.

Przed wejściem do hotelu zadzwoniłam po swojego kierowcę. Nie musiałam czekać długo, nim się pojawił. Wsiadając do tyłu, zauważyłam, że był już tam Vincenzo, moja prawa ręka.

– Nie wzięłaś ze sobą ochroniarzy – odezwał się, stwierdzając fakt. Patrzył przed siebie, w kierunku przedniej szyby. Nie śmiał spojrzeć mi w oczy. Nikt nie śmiał.

– Nie potrzebuję ochrony, umiem sama się obronić – odpowiedziałam, nie zwracając na niego zbyt dużej uwagi.

Przetrzaśnięłam torebkę w poszukiwaniu gumki do włosów, a gdy ją znalazłam, zebrałam włosy w elegancki kok.

– Koreańczycy na ciebie polują. Wciąż nie podnieśli się po tamtej akcji. W każdej chwili mogą się zemścić. – Znów zabrał głos.

Zmierzyłam go zimnym spojrzeniem i choć na mnie nie patrzył, wyraźnie poczuł na sobie chłód mojego wzroku. Postawa jego ciała minimalnie się zmieniła. Spał się ledwo zauważalnie.

– Los Angeles jest moim miastem i nie odważą się postawić na nim chociażby najmniejszego palca u nogi. Rządzą całą Kalifornią, wiem o wszystkim, co się dzieje. Nie przeoczyłabym Koreańczyków na swoim terenie.

– No właśnie, jeśli o to chodzi... – Pochylił się lekko w moją stronę. – Mam dość niepokojące wieści... – Przerwał nagle, pociągnął nosem i skrzywił się.

Wiedziałam, co wyczuł. Alkohol.

Wyjęłam z torebki lusterko wraz z chusteczkami do demakijażu. Zaczęłam pocierać nimi twarz, szczególnie w okolicy oczu, gdzie rozmazał mi się tusz.

– Coś ci nie pasuje? Chciałbyś coś powiedzieć? – zapytałam z nienaturalnym spokojem.

Vincenzo ostatnio coraz bardziej zwracał uwagę na to, że cały czas piłam i nawet wcześniej rano czuć było ode mnie alkohol. Powoli kończyła mi się cierpliwość. Choć szanowałam go i ceniłam jego rady, zaczął przesuwać granice. To moja, kurwa, sprawa, gdzie, kiedy i jakie wlewałam w siebie procenty.

Odpowiedziała mi cisza.

– Tak właśnie myślałam. – Zamknęłam z trzaskiem lusterko. – A jeśli chodzi o Koreańczyków, zapraszam w południe do mojego gabinetu. Opowiesz mi, czego się dowiedziałeś. A teraz już się zamknij, bo łeb mnie zaczął napierdalać od twojego gadania.

Przytaknął krótkim ruchem głowy.

Do końca podróży nie odezwał się więcej, a gdy zaparkowaliśmy przed moją rezydencją, rzuciłam w jego kierunku:

– Południe. Moje biuro. Nie zapomnij. Też mam ważne informacje.

Nie czekając na odpowiedź, trzasnęłam drzwiami samochodu i mijając wielką fontannę w kształcie skulonego anioła, podeszłam do frontowych drzwi. Skinęłam ochroniarzowi, który nacisnął słuchawkę w ucho, wymamrotał coś do niej, a potem głośniej dodał, opuszczając rękę:

– Witam, panno Rodriguez.

Otworzył mi drzwi, a gdy przez nie przeszłam, znalazłam się w wielkim holu w minimalistycznie urządzonej stylu. Podążyłam nim, kierując się do swojego gabinetu.

Zamknęłam się w środku, usiadłam na skórzanym fotelu i sięgnęłam do szafki biurka. Otworzyłam ją i wyciągnęłam butelkę whisky razem z kryształową szklanką. Postawiłam ją na biurku i nalałam sobie bursztynowego płynu. Wypiłam łyk i westchnęłam z przyjemnością, przymykając oczy. Oparłam głowę o zagłówek, walcząc z bólem, który zaczął pulsować mi w skroniach.

Z każdym kolejnym łykiem jednak ustępował, a mój humor zaczął się poprawiać. Dopiero wtedy byłam gotowa, aby zająć się sprawą swojej matki.

Musiałam coś przeoczyć, skoro FBI dotarło do jej śladów, a ja nic o tym nie słyszałam. Zaangażowałam wszystkie swoje siły w poszukiwania jej. Pomagali mi w tym zarówno moi ludzie, jak i sojusznicy z innych krajów. Jednak to te jebane psy jako pierwsze do czegoś doszły. Najgorsze było to, że choć z nimi współpracowałam, będą oczekiwali ode mnie czegoś w zamian za informacje.

Odstawiłam szklankę na blat i zajęłam się robotą. Przeszukałam tajne bazy, do których miałam dostęp, weszłam do Dark Webu, skontaktowałam się z każdym, kto starał się wpaść na jej trop i okazało się, że nikt nic nie wie. *Co więc to pieprzone FBI znalazło?*

Gdy usłyszałam pukanie do drzwi, drgnęłam zaskoczona. Spojrzałam na zegarek, który pokazywał równo dwunastą. Straciłam całkowicie poczucie czasu. Schowałam alkohol razem ze szklanką z powrotem do szafki i dopiero wtedy powiedziałam cicho:

– Wejść.

Otworzyły się drzwi. Vincenzo sprężystym krokiem wszedł do pomieszczenia i stanął na jego środku.

Machnęłam ręką, pozwalając mu mówić.

– Nasz szpieg w oddziale Koreańczyków doniósł mi w nocy, że tamci coś planują. Coś dużego. I związanego z tobą.

– Znasz jakieś szczegóły?

– Nie.

Zamyśliłam się, zawieszając na nim wzrok. Stał prosto z rękami złączonymi z tyłu i wysoko uniesioną głową. Patrzył gdzieś ponad mną. Jego twarz nie wyrażała emocji, co ceniłam sobie w swoim oddziale. Emocje były słabością, którą należało tępić.

Oparłam dłonie na biurku, decydując się na wykonanie kroku.

Uderzaj, zanim sam zostaniesz uderzony.

– Skontaktuj się z yakuzą. Wiszą mi przysługę. To dobry czas, aby upomnieć się o niespłacone długi. Niech zrobią jakąś rozróbę w Seulu i dadzą ostrzeżenie tym skurwielom. Trzeba im

przypomnieć, z kim zadarli. Następnym razem niech pomyślą dwa razy, nim zaczną planować odwet.

– Chcesz angażować w to yakuzę? Jeśli się w to wmieszają, to drobny konflikt może przerodzić się w otwartą wojnę.

– I niech tak będzie. – Uśmiechnęłam się drapieżnie, już wyobrażając sobie możliwą jatkę.

– Dobrze, skontaktuję się z nimi. – Wciąż patrzył w jeden punkt na ścianie, stojąc sztywno.

– Masz jeszcze jakieś ważne informacje? – Odchyliłam się na krzesło, a ręce położyłam na podłokietnikach. Zmierzyłam mężczyznę uważnym spojrzeniem, czując, że to nie wszystko, co ma mi do powiedzenia.

– Tak – padła jego odpowiedź, której się domyśliłam. – Klient VIP udusił przez przypadek naszą prostytutkę podczas zabaw. On boi się konsekwencji, a reszta dziwek histeryzuje.

– W jakim klubie to się stało? – zapytałam znudzona. – I co to był za klient?

– W Burning. A klient to syn tego marnego polityka z opozycji, Walkera.

Westchnęłam.

– Daj prostytutkom do łapy i każ podpisać papierek, że mają zamknąć gębę i nie mówić nikomu, a szczególnie policji, o tym, co się stało. A tego idiotę uspokój, zapewnij, że wyciszymy sprawę, ale przy okazji daj mu w mordę i powiedz, że dziwki są moją własnością, a ja dbam o to, co moje. Skoro nie umie zachować się podczas seksu, więcej nie wejdzie do żadnego mojego klubu ani burdelu. – Wyciągnęłam w jego stronę palec wskazujący i zmrużyłam oczy. – A ty upewnisz się, że dotrzyma zakazu. Wpisz go wszędzie jako *persona non grata*.

– Zrozumiałem. – Kiwnął głową.

– A teraz zostawmy te bzdury na boku i zajmijmy się czymś ważniejszym. – Położyłam łokcie na biurku, a głowę oparłam na złożonych dłoniach, przesywając swojego *consigliere* wzro-

kiem. – Dzisiaj rano dzwonił do mnie prezydent. Wpadli na trop tej suki.

Vincenzo oderwał w końcu wzrok od ściany i zerknął na mnie, rozszerzając oczy.

– Wiedzą, gdzie jest twoja matka?

– Jeszcze nie wiem, jakie dokładnie informacje posiadają. Dopiero spotkam się z FBI.

Zmarszczył lekko brwi. Wiedziałam, że doszedł do tych samych wniosków co ja.

– Za darmo nic ci nie powiedzą. Myślałaś już nad jakimś układem?

– Wiesz, że jestem w stanie poświęcić wszystko, żeby zająć tę dziwkę – powiedziałam cicho, zaciskając mimowolnie ręce w pięści. Sama wzmianka o niej wyzwalała we mnie wszystko co najmroczniejsze.

– Wiem. – Przez sekundę jego wzrok spoczął na moich oczach, ale zaraz zniżył spojrzenie, wpatrując się smętnie w mahoniowe biurko. – I to mnie martwi.

– Pytanie brzmi, Vincenzo, czy ty także jesteś w stanie poświęcić wszystko, aby mi w tym pomóc? – Wpatrywałam się w niego intensywnie. Tylko na nim mogłam polegać. Tylko jemu mogłam ufać.

– Wiesz, że dla ciebie mógłbym nawet umrzeć. – Tym razem popatrzył mi w oczy.

Odważył się na to, a ja doceniłam ten gest. W tym momencie tego potrzebowałam.

– Obawiam się, że to właśnie będziesz musiał zrobić.